



Anna Kowalska-Lewicka

MUZEUM TATRZAŃSKIE IM. TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO

Najznamienitsza placówka
naukowo badawcza kulturalna na Podhalu

Kultura ludowa Podhala zajmuje uprzywilejowane miejsce wśród kultur innych regionów Polski, miała bowiem to szczęście, że została odkryta półtora wieku temu, w pełni doceniona i co najważniejsze - zachowana od zapomnienia dzięki licznym publikacjom i zebranych kolekcjom, możemy powiedzieć z całą pewnością, że nasza znajomość kultury Podhala sięga końca XVIII w. W XIX w. zbierano i opisywano eksponaty, z których wiele pochodziło z "dawnych" czasów, czyli o kilkadziesiąt, a nawet więcej lat starszych od daty ich zakupu do kolekcji, czy opisanie w książkach i materiałach archiwalnych.

Dlaczego właśnie Podhale stało się tak popularne, wzbudziło tak wielkie zainteresowanie? Przyczyn jest kilka. Na pierwszym miejscu znajdują się oczywiście Tatry. Ten niewielki terytorialnie, ale najbardziej malowniczy, skalisty i niedostępny masyw górski, położony na południowych rubieżach naogół nizinnego naszego kraju, budził od wieków zainteresowanie, podniecał fantazję. Pierwsi odkrywcy Tatr to poszukiwacze drogich kamieni i kruszców, skarbów ukrytych przez zbójników, rzadkich ziół leczniczych i tych wielce pomocnych w czarach, wreszcie poszukiwacze złóż cennych kruszców. Pozostawili oni po sobie nieliczne opisy swych wędrowek, do dziś widoczne wykute w skałach znaki poszukiwaczy skarbów i ślady górniczych sztolni oraz dróg, którymi zwożono "hawiarski" urobek z tatrzańskich kopalń do podtatrzańskich hut.

Prawdziwego odkrycia Tatr i Podtatrza dokonali jednak inteligenci i artyści (pisarze, malarze, muzycy), których z początkiem drugiej połowy XIX w. przywiodła tutaj ciekawość mało znanych gór, ich piękna i egzotyki. U stóp Tatr spotkali ludność od



wieków tu osiadła, całkowicie odrębną od wiejskiej ludności reszty Polski. Chłopi podtatrza nigdy nie zaznali pańszczyzny, dzięki czemu zachowali poczucie pełnej swobody i własnej godności. Ciężkie warunki bytowania, ziemia która rodziła tylko owies i nędzne ziemniaki, zmuszały do szukania chleba "we świecie", do wędrowek za pracą i za handlem, co z kolei poszerzało horyzonty myślowe. Wielomiesięczne przebywanie z bydłem i owcami na halach i polanach wyrabiały sprawność fizyczną, zaradność i rozwijały fantazję. Długie zimy, kiedy nie można było pracować na roli i wędrować za zarobkiem zostawiały dostatecznie wiele czasu na posiadę, gawędy, opowieści, muzykę i taniec, a także snycerkę w drzewie i metalu.

(Dokończenie na str. 4)

The Tatra Eagle

Issued by the Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada Kedroń

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Contributing Editors:

Tadeusz Pudzisz, Kraków

Bogdan Weron, Zakopane

Mariusz Bargielski, New York

Computer Consultant:

Joseph Gromada

Address all correspondence to: Janina Gromada

Kedroń, 31 Madison Avenue, Hasbrouck Heights,

NJ 07604. Tel. (201) 288-3815; email:

tatraeagle@earthlink.net

Annual subscription rate: \$15 in the U.S.

\$20 outside of the U.S.

HONOROWY PATRONAT

Illinois:

BOBAK'S SAUSAGE CO.,

BRONISŁAWA BORZĘCKA,

KOŁO 38 LUDŹMIERZ, KOŁO 41

WRÓBLÓWKA, JÓZEF F. KRÓŻEL,

JANINA LAYA, DR. BRONISŁAW

ORAWIEC, RODZINA KOENIG

New York:

JAN S. GACEK, SEBASTIAN GACEK

New Jersey:

JAN I STANISŁAWA MASNY

Ohio:

ANDRZEJ I ZOFIA RUBIS

Connecticut:

DRS. JAN I ALICJA HARBUT

DR. MICHAEL G. SENDZIMIR

Pennsylvania:

STEPHANIE BACHLEDA,

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

Paris, France

STANISŁAW LASSAK

PATRONAT

Illinois:

Stephanie Butera, Zofia Boblak, Joachim

Bryja, Koło 8 im. Gen. A. Galicy,

Jan Panek, Stanisław Szmysiak,

Helena Ziółkowska

Michigan:

Frank Polczak

Montana:

Rev. Msgr. Joseph Gluszek

Nevada:

John Guroś

New Jersey:

Stanisław Kopeć, Ludwina Kurek,

Rev. J.M. Melaniuk, Edward Polaczyk,

Bogumiła Świąch Sowa,

Aleksander i Maria Świątek,

Henry & Karina Walentowicz,

New York:

Antoni i Lusia Chrościelewski, Matt

Gacek, Stanisław Grebski, Dr. M.B.

Markiewicz, Dr. Jerzy i Krystyna

Świerbutowicz, Aurelia Szlosowska

Pennsylvania:

-Stanisław i Maria Gąsienica,

Bronisława Nędra

Dr. Thaddeus V. Gromada

Education and Culture

In my address to the delegates of the National Convention of the "Związek Podhalań w Ameryce" (Polish Highlanders Alliance of America) delivered in Chicago on September 5, 1999, I stressed the importance of education and culture (nauka i kultura). I declared that if, "We, Americans of Polish góral descent want to mean something in America and in the world then we must place the highest priority on the development of our minds through education. Instant gratification and the mere acquisition of material goods will not get us very far." This is exactly what the late and great Polish-Góral philosopher, Rev. Józef Tischner taught us, especially in his "Historia filozofii po góralsku". There are often signs that this message is being ignored both in this country as well as in Podhale, Poland, which naturally is very upsetting. But from time to time we get the good news like the story about the successes of Dorota K. Gasienica, who was born in Gronków, Poland and at the age of 4 came to this country with her parents, Stanisław and Maria Gąsienica. "The Tatra Eagle" editors are pleased to know that the children of górale who migrated to this country in the 1960's, 1970's and even later are getting educated and are beginning to take their rightful place in mainstream America.

It is our hope that the story of Dorota Gasienica will be repeated many times and will inspire others. At the same time, the parents and grandparents who were born in Podhale, should make it a point to acquaint their children and grandchildren with "The Tatra Eagle", so that they would become more fully conscious of their rich góral heritage. To become American does not mean that you must give up or forget your Polish, góral heritage. Our readers are encouraged to send us their success stories.

TVG

Dorota K. Gasienica

takes her commitment to the practice of law and the people she serves very seriously. "Growing up in an environment grounded in European values and expectations", she explains, "I have learned the importance of dedicating my life to the service of others and my community."

Ms. Gasienica has focused her education and her career on excellence in the legal field. She earned dual degrees from St. Francis de Sales University in Politics and Criminal Justice, and graduated Magna Cum Laude in 1997.



A member of the Delta Epsilon Sigma Honor Society and a consistent Dean's List student, Ms. Gasienica extended her studies as a member of the St. Thomas More Society and as Vice President of the Politics Club. In 1997 she received the Outstanding Service Award for Politics.

In May 2000 Ms. Gasienica graduated from Philadelphia's Temple University School of Law, where she made significant contributions first as staff editor, then as executive editor of the Environmental Law and Technology Journal. In the Spring of 1999, she was honored with the Outstanding Trial Advocate Award. Throughout her education, Ms. Gasienica has maintained employment with distinguished eastern Pennsylvania law firms, and served as Assistant for Judicial Affairs to the Temple University Graduate Program.

Ms. Gasienica concentrates her practice in the areas of Family Law and Estate Planning and Administration.

Ms. Gasienica is a member of the Monroe County Bar Association, the Carbon County Bar Association, the New Jersey Bar, and was admitted to the Supreme Court of Pennsylvania in October 2000. She is the author of "AIDS Treatment and Medical Technology: The Supreme Court Abandons the CDC", published in the Temple Environmental Law and Technology Journal in the spring of 2000. Ms. Gasienica is also a participant in Pocono Mountains Chamber of Commerce activities such as the Leadership Pocono program and Women in Business. She is employed by Hanna, Young, Upright & Catina, in Stroudsburg, Pennsylvania, a law firm that deals in business, commercial, civil and criminal litigation, family, personal injury, real estate and taxation law and related planning.

Hanna, Young, Upright & Catina, LLP

W ciągu 4 lat, jakie upłynęły od zawiązania się Towarzystwa potrafiło ono zgromadzić zbiory, otworzyć dla zwiedzających wystawę muzealną (w wynajętym domu), zatrudnić kustosza, wreszcie wznieść nowy budynek muzealny - i to wszystko wyłącznie z darowizn ludzi oddanych sprawie.

Od tej chwili obserwujemy stały rozwój Muzeum. I znów przybywa zbiorów tak, że niedawno wzniesiony drewniany budynek dosłownie pęka w szwach. Do tego w 1906 r. pojawia się w Zakopanem Bronisław Pilsudski, wybitny etnolog, który objechał świat i widział wiele muzeów, a więc już nie amator-entuzjasta, ale specjalista muzeolog i etnolog. Dzięki jego inspiracji i dzięki szerokim horyzontom ówczesnego prezesa Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego dr Kazimierza Dłuskiego zapada decyzja budowy, tym razem już murowanego gmachu Muzeum. (Dłuscy - on najbliższy przyjaciel Paderewskiego, ona - siostra Marii Curie Skłodowskiej, po studiach medycznych w Paryżu postanowili zbudować pierwsze pod Tatrami prawdziwe sanatorium dla gruźlików i zamiar swój zrealizowali w Kościelisku. Dzisiejszy wojskowy Dom Wypoczynkowy).

BOGATY WKŁAD "GOŚCI ZE ŚWIATA"

Zaczęły się zbiórki pieniędzy - "goście ze świata" nie szczędzili datków. Najznaczniejszą kwotą przyczynił się do budowy nowego budynku Zygmunt Gnatowski, bogaty ziemianin z Ukrainy, który na ten cel zapisał ogromną jak na owe czasy sumę 10.000 koron. (Dziś w willi Gnatowskiego "Koliba" na ul. Kościeliskiej mieści się filia Muzeum Tatrzańskiego.) Stanisław Witkiewicz już w 1908 r. zaprojektował wraz z Eugeniuszem Wesołowskim nowy gmach, który do dziś jest siedzibą Muzeum Tatrzańskiego. Budowa zaczęła się w 1913 r. - kamień węgielny poświęcono 3 sierpnia, na rok przed wybuchem I wojny światowej, która opóźniła całą akcję budowy. Niemniej w 1922 r. otwarto Muzeum dla publiczności, a pierwszym jego kierownikiem został JULIUSZ ZBOROWSKI, językoznawca, etnograf, muzeolog - kierował Muzeum aż do swej śmierci w 1965 r.

Tak oto powstała najznamienitsza placówka naukowo badawcza i kulturalna na Podhalu, jedno z najstarszych, a napewno najbogatsze muzeum regionalne w Polsce.

STAN OBECNY MUZEUM

Dziś muzeum znajduje się w tym samym budynku jaki zaplanowano dla niego 88 lat temu i nie trudno domyślić się w jakiej ciasnocie mieszczą się jego zbiory. Sam tylko dział etnograficzny w chwili wybudowania nowego gmachu (o ile "gmachem" można nazwać jednopiętrową willę z poddaszem zagospodarowanym na magazyny, pracownię, bibliotekę, itd.) posiadał około 2000 eksponatów - dziś ma ich 10625 (stan z XII, 1998 r.). Rozrosło się też archiwum stanowiące bezcenny wprost, unikalny zbiór rękopiśmiennych dokumentów, rysunków, fotografii itd. Bez których nie może obejść się nikt kto bada dzieje i kulturę Tatr i podtatrza z Zakopanem włącznie. Na ciasnej i nie przystosowanej do współczesnych wymogów muzealnictwa przestrzeni wystawa kultury ludowej zajmuje parter, przyroda pierwsze piętro, a poddaszu wspominaliśmy, zaś pracownię konserwatorskie i całe zaplecze techniczne znalazło pomieszczenie w suterynach.

Nie muszę też dodawać, że nie łatwo opracowywać zbiory, a tymbardziej przygotowywać prace naukowe w warunkach, gdzie po kilka biurki stłoczono w ciasnych i niskich pokojach poddasza. Niemniej Muzeum, wspólnie z Towarzystwem Muzeum Tatrzańskiego stale wypuszcza nowe publikacje, że

wymienię tu przykładowo album obrazów na szkole z własnej kolekcji, opracowanie twórczości malarskiej Witkiewicza i wiele innych.

FILIE MUZEUM ROZSIANYCH PO CAŁYM PODTATRZU

Wobec braku jakichkolwiek perspektyw na rozbudowę Muzeum w czasach powojennych podjęto ciekawy pomysł zakładania rodzaju filii rozsianych po całym podtatrzu. Łączą one zabytkową architekturę wiejską z wyposażeniem wnętrza. Na Orawie, gdzie Muzeum objęło swoją opieką sołtysi dwór Moniaków (w Zubrzycy Górnej) i powstał mini-skansen wzbogacony o szereg zabytkowych domów i zabudowań gospodarskich wraz z warsztatami i karczmą przeniesionymi tu z całej Orawy. Na Spiszu pod opieką Muzeum znajduje się stara chałupa Karkoszków w Czarnej Górze i sołtysia chałupa w Jurgowie. Na terenie Nowotarszczyzny Muzeum przejęło zabytkowy dwór szlachecki Lgockich w Łopusznej, niegdyś należący do Tetmajerów. W XIX w. mieszkał tam Seweryn Goszczyński i stamtąd poznawał Tatry i Podhale. Obok dworu stoi chałupa Kłamerusów z pełnym wyposażeniem w meble i sprzęty z pierwszej połowy XX w. Na Podhalu w ścisłym tego słowa znaczeniu oddziałem Muzeum jest stara chałupa w Chochołowie usytuowana przy głównej drodze, na przeciwko kościoła, pełna XIX wiecznych przedmiotów codziennego użytku. W samym Zakopanem oddziałem Muzeum jest willa "Koliba" przy ul. Kościeliskiej zbudowana przez Z. Gnatowskiego wedle projektu Stanisława Witkiewicza z całym wyposażeniem w stylu witkiewiczowskim przez tegoż Witkiewicza projektowanym.

Czytelnicy "Orla", związani pochodzeniem czy zainteresowaniami i sympatią z regionem Podhala, jeśli odwiedzili Podhale napewno widzieli Muzeum. Obawiam się, że rzadziej zwiedzają jego oddziały rozsiane po Nowotarszczyźnie - a powinni. Bo przecież chałupy takie, w jakiej wychowało się pokolenie dzisiejszych sześćdziesięcio i pięćdziesięcio latków we wsiach Podhala już nie uświadczysz. A kultura Podhala to nie tylko barwny strój zakładany na estradę, wielkie święta kościelne i pochody; nie tylko pieśń i muzyka prezentowane na festiwalach. Prawdziwa góralszczyzna to unikalny styl życia, całe otoczenie górala od jego izby i wsi po hale na których spędzał 5 miesięcy w roku. A jeśli już nie można mieszkać pod halami, trzeba przynajmniej znać swoje kulturowe korzenie - a te poznać już tylko w muzeach.

Zakończę refleksją, która nasunęła mi się w trakcie pisania. "Goście z miasta, zwani nieraz (niezbyt pochlebnie) "ceprami", zebrali i przechowali dla przyszłych pokoleń górali przeróżne starocie, które wcześniej lub później poszły by do pieca lub "prasło by sie je kajsik w potok". Starocie te opisali, utrwalili w rysunku i fotografii. Zbudowali dla nich Muzeum Tatrzańskie, które przez 62 lata, do daty jego upaństwowienia (15.XII.1949), utrzymywali z własnych datków żeby każdy góral mógł tam zobaczyć na własne oczy jak żyli jego dziadowie i pradiadowie - a co dla pamięci o przeszłości Podhala zrobili sami Podhalanie? Może by tak pomyśleć o jakiejś pomocy, jakimś sponsoringu dla jedynego na świecie Muzeum Tatrzańskiego?

(Dane o Muzeum Tatrzańskim zaczerpnięte zostały z "Encyklopedii Tatrzańskiej" Z.W. Paryskich, publikacji Hanny Żurowskiej "Zbiory Etnograficzne Muzeum Tatrzańskiego", "Roczników Muzeum Tatrzańskiego oraz archiwum własnego.)

W STAREJ KARCZMIE NA USTUPIE

(Opowiadanie nieznanego Górala)

zapisał
JULIUSZ ZBOROWSKI

Ustup. Granica Poronina i Zakopanego. I stara karczma.

To nam jeszcze nic nie mówi. Ustup czy Ujście, karczma taka czy inna, to dla "laika" wszystko jedno.

Inaczej reaguje na ten dźwięk staroświecki Góral lub kronikarz legendarnego już dawnego Podhala.

Starą karczmę otoczyły liczne opowieści o zbójnikach, którzy tu z frajerkami używali tańca i muzyki po udałych wyprawach na uherskiej czy "polskiej" "ceście" i "suli" dukatami grajkom do "ósemek" (basów), a karczmarzowi za "palenkę" do kalety. Wyżywiali się tu pełnią beztroskiego życia, psutego jedynie przez "hajduków" i "ziandarów", a stara karczma dudniała tuporem "krzesanego" i ochryptym zawodzeniem pijanych biesiadników.

Minęła "bohatera" epoka Podhala. Epos zamknięty. Wieczystej sławy pomnik postawił mu w literaturze Tetmajer. W codziennym życiu góralskim po honornych zbójnikach została tylko legenda. I zostało następne pokolenie, dziś także już wymierające, epigoni zbójnictwa, którzy już "nie chodzili poza buki" (na zbójowanie), ale jeszcze przez dłuższy okres czasu żyli resztkami tego, co "drzewiej" (dawniej) tu bywało. Starcy to dzisiaj. Jeszcze ich sporo po wsiach. Wystarczy rzut oka na starodawny krój cuchy czy wyszycia na portkach. Już wiadomo, jaka epoka wyhodowała tę rasową postać.

Opowiadanie, które tu podaję, tak żywo przypominające fragmenty Tetmajerowskiego arcydzieła, zapisałem w 1916 roku właśnie w owej karczmie na Ustupie. Opowiadanie nieznanego Górala.

Proszę wyobrazić sobie akcesoria i scenery. Za szynkwasem drzemiący karczmarz. W progu na ławce staruszek Góral i kilkunastoletni wyrostek o głupawym wyrazie twarzy. Może wnuk. Chłopak siedzi nad małą szklanką piwa. Chyba mąci się i jemu w głowie od tego poczęstunku, bo wytrzeszczył nieinteligentne oczy na starca i nie wygląda na zainteresowanego słuchacza. Nie wiadomo, czy w ogóle wie, co do niego mówi towarzysz.

Towarzysz zaś jest zupełnie pod progiem świadomości. Zamroczony godnie alkoholem, rozgadał się głośno, niby do wyrostka, po



Bracia ś.p. Jana Gromady: Franciszek, Władysław, Wojciech i Józef.
z kolegą. Ostrowsko, 1958 r. Fot. Roman Petrycki.

prawdzie jednak rozmawia ze sobą. Nadmiar trunku i prawdopodobnie jakaś "krzywdą" ze strony policji, może o śpiewanie na drodze, cofnięty go pamięcią w dawne, dobre czasy, które przeżywa w opowiadaniu w tej starej karczmie. Przeżywa intensywnie. Gada wolno, ale z przejęciem, zapala się często, gdy silniejsza scena wysunie się z przeszłości w "przynapitą łeb", gestykuluje żywo, i twarzą, i rękami. No i siwą głową, która ani rusz nie może znaleźć równowagi i raz wraz leci, "ka piwo fce". Homeryda wsiowski z rasową twarzą, której jeszcze wówczas nie ochrzczono "fotogeniczną".

W pustej karczmie jest i drugi słuchacz. W przewległym kącie pod oknem dobywam notes i zapisuję słowo w słowo. Żebyż to zawsze tak łatwo było notować opowieści!

Energiczne palnięcie pięścią w stół. Z mrocznego kąta dochodzą takie wspomnienia:

- Downiej to było weselej na świecie jako dziś. Dziśoni ani ci śpiewać nie podzwolom na drodze, ani w karczmie tónić do zdehu, a i bitek godnyk dziśoni ni ma. Hej, nie tak prędzej bywowało, kieć beł młodzi. Ej, hłopcze, to ci powiem, co sie świat cółke przeónacel. O, przeónacel sie, przeónacel! Kiebyk tak umar dwaścia abo śtyrdzieści lot temu, a dziśoni sie obudziel, tobyk nie uznoł, ci jo je snowa w Zokopanem. No, alek nie umar, jako wies, inok zył za ten cas. To sie patrzem som na włosne oci, co sie dzieje. Mnie ta juz nic nie dziwne, bok juz sieła przewidziół.

Jo sie dość natońcel po karcmak, nima co pedzieć. Jo ci godom, ze dość. Boj se downiej móć uzić na tańcowaniu, kieloś ino kcioł. Ci jarmak, ci niedziela, ci jako, kieś ino dudki miół to sie broł do karcimy i piel z kolegami. Muzyka beła, grali pięknie, wiedzieli juz, kto jakom nute rod widzi. Kie ci taki zagroł do hromu (jak grzmot), jaze dak strzescół, toś ani wiedziół, jak cie nogi same niesły. Inoś pięćami o forzty (podłogi tłuk), a muzice grajcare do basów dawoł i kazowół se to wirhowom, to zielonom i jakoś ino kcioł. Muzice sie grało leko, a kieś im pore bucoków doruciel, toś juz ik miół. Ino lo tobie grali, nie komu. E, miółby sie ten płono, coby se kcioł utońcić, kieś ty toniec zapłacieł, abo coby ci do twojej dziewczki zyznon! Zaroz bitka beła. Straśnie sie prali, ciupagami, stołkami, cim fto zdolół. Jeleze ta rzodko kogo na śmierć zatłukli. Hoć ta ponieftory godnie po cubie zebroł sikirkom, to ta nic. Hłop je twardy. Coz mu ta o to, ze mu pore ziobrów połomiom abo łep głupiom ozbijom? Zamgle na filecke, wykuruje go hojto i hojci, baba abo i jaki baca, i juz zdrowy. Ino se case zastęknie, co słabsi, zreśtom mu nic. Hej, beli hłopi, nie fijkory jako dziśoni, ba hłopy jak smreki. Taki by ci sie nie bieł, kieś sie mu do dziewczki zalicoł? Nie bój sie, doł ci taki

(Dokończenie na str. 8)

*Janina Gromada Kedron**Szanowni nasi Rodacy.*

Nie będzie pokwołony Jezus Chrystus! Na szczęście na tyn Nowy Rok, cobyście zbiyrali pszenice jako grok. Zycę Wom zdrowio, szczęście w tym Nowym Roku cobyście byli weseli jak w niebie Anieli. Teroz Wos przeprosom zem tak długo nie pisała ale prosem wyboccie bo tak jakoś tyn rok uciekoł jak woda na siklawie w Strażyskak.

(Tak to Jan Naglak Pisorz ze Zębu pisał do nasego Taty trzydzieści lat temu... Ej, tyn to umiał tończyć. Wiym, bok w tym tyz roku tończyła z nim w Zębie.)

Teroz sie dowiadujem o Wasym zdrowiu i powodzeniu, i co ciekawego u Wos słyhać. Bo my dzięki Bogu syčka zdrowi, cego i Wom zycymy.



Sztandar przekazuje prezes Koła 69 Skrzypne Z.P.A.P., Franciszek Wytroba z Chicago p. dyr. Szkoły Podstawowej w Skrzypnem, Marii Tylce. Stoją: członkowie Zarządu Koła 69: Zofia Kudlik, Zofia Mrowca i P. Wyroba.

Wiyce, my se tu miyskomy blisko "Wielkiego Otorza" (tak mówił nas Tata o Nowym Jorku, bo stąd bliżej jest do Polski). Ale to jesce kawoł drogi... A do Chicago, tego nojzywotniejszego ośrodka ruchu podhalańskiego w Ameryce tyz daleko. Prowda, samolotem tylko pore godzin ale samochodem jedzie sie przynajmniej trzynaście godzin. Troche łatwiej porusać sie mozno na Podhalu niz tu w tyj Ameryce. A tu chodzi o przekazanie wiadomości o tym co sie dzieje wśród nasyk rodaków.

Tu w okolicy Nowego Jorku som górole, ale nie tyle co w Chicago. Ale nasyk czytelników pochodzenia góralskiego spotkać mozno w różnyk częściami Ameryki: na wschodzie, w stanach Massachusetts, Connecticut, Virginia, Washington, D.C., Pensylwanii, North Carolina; na zachodzie: Kolorado, Kalifornii, Utah, Montana, Nevada, Oregon; w środkowych stanach: Ohio, Michigan, Minnesota, Indiana, itd., itd. No i w Kanadzie, we Francji, w Anglii, we Włoszech, na Podhalu i w całej Polsce...

Ci górole porozrzucyni po świecie pragnom wiadomości o tym co sie ciekawego dzieje w Chicago, na Podhalu i gdzie bądź jesce. Dłotego, prosimy Wos, tyk z Ameryki i tyk z Podhala - gdzie tylko gdzie coś ciekawego sie dzieje - przysyłojcie nom informacje o woznyk imprezak, o Waszej działalności na cele społeczne, o Wasyk dzieciak którzy sie wyucyli i znacom coś, itd.

Ostatnio opowiadała mi Krysia Malik, ze piykno uroczystość odbyła sie w Gliczarowie nie downo tymu. Piyknie prosimy, opiście nom o tym tak jak to piyknie opisała nom tischnerowskom impreze w Łopusznej

Stanisława Szewczyk (str.7).

No i jak mozecie, przyslijcie nom zdjęcia, takie na przykład zdjęcia, które na tej stronie umieściliśmy. Te zdjęcia, to dobry przykład żywej, serdecznej więzi amerykańskich Podhalań z ich macierzystym regionem

PRZEKAZANIE I POŚWIĘCENIE SZTANDARU W SKRZYPNEM

Piyrse zdjęcie przedstawio uroczyste przekazanie i poświęcenie sztandaru z wizerunkiem św. Jadwigi Królowej, którym to ufundowało Koło 69 Skrzypne Związku Podhalań w Północnej Ameryce.

Jak nom pisał poeta i kronikarz, Bogdan Weron, ze Zoskola: "Uroczystość przebiegała b. wzniośle: poczyty sztandarowe strażackie i szkolne w barwnym pochodzie przeszły do kościoła, gdzie nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru. Po mszy przemaszerowano na plac szkolny, gdzie nastąpiło oficjalne przekazanie sztandaru. Akt przywrócenia imienia św. Jadwigi Królowej Szkole Podstawowej w Skrzypnem odczytał Stanisław Szlęk. Przekazali go fundatorzy: Jan Wyroba, prezes Koła 60 Skrzypne ZPAP wraz z towarzyszącymi mu członkami zarządu: Zofią Kudlik i Zofią Mrowcą na ręce dyrektorki szkoły w Skrzypnem, Marii Tylce, która z wielkim wzruszeniem odebrała sztandar.

W tej doniosłej uroczystości udział wzięli: Starosta nowotarski, Jan Lasyk oraz przedstawiciele Kuratorium Oświaty z Krakowa, Marek Michno. Obecni byli także: Wójt Gminy Szaflary, Stanisław Ślimak, dyrektorzy szkół z terenu gminy Szaflary, radni z powiatu, orkiestra dęta ze Szaflar, kapela góralska, zespół regionalny "Mali

(Dokończenie na str. 8)



II Światowe Rekolekcje Podhalańskie. Rzym, 1999. Z lewej: Małgorzata Pitoń z Chicago, Maciek Motor, Maria Dudek, Ewa Makowska i Antek Motor z Podhala.

Muzeum Tatrzańskie

(Dokończenie ze str. 1)



Bronisława Kondratowiczowa, jeden z członków-założycieli Muzeum Tatrzańskiego do Zakopanego przyjechała po raz pierwszy w 1894 r. i od tej chwili związała się na zawsze z Podhalem i z góralami. Cechowały ją dwie pasje: fotografowała wszystko to, co się jej w budownictwie ludowym, także w samych typach ludzkich zdawało godne utrwalenia oraz zbierała zabytki i okazy sztuki ludowej, którymi zbiorami wydatnie zasilila Muzeum Tatrzańskie. Na zdjęciu w środku Bronisława Kondratowiczowa z zaprzyjaźnionymi górkami. Siedzi pierwsza z lewej: Ludwina Bachleda-Curuś, matka seniora Andrzeja Bachledy-Curusia.

I to właśnie ci ludzie, tak odmienni od "dólskich" chłopów, swobodni w kontaktach z "panami", inteligentni, z rozwiniętym poczuciem humoru, bez reszty oczarowali przybyszów.

Do spopularyzowania Podhala wśród inteligencji przyczynił się w dużym stopniu dr Tytus Chałubiński, który sam zauroczony Tatrami zaczął je propagować wśród swych pacjentów i licznych przyjaciół. (Chałubiński po raz pierwszy przyjechał w Tatry w 1852 r., od 1873 r. spędzał tu już wszystkie wakacje by wreszcie osiąść na stałe w Zakopanem, gdzie też zmarł i został pochowany na Pekowym Brzyzku).

Wśląd za chorymi na suchoty, jak wówczas nazywano gruźlicę, dla których Chałubiński widział ratunek w górskim powietrzu, ruszyli pod Tatry zwykli letnicy z całej Polski. Jednym słowem Zakopane stało się modne.

Niech mi wolno będzie wpleść tu pewien motyw rodzinny. O modzie na Zakopane świadczyć może fakt, że w 1892 r. wybrała się tu moja babka z dwójką paroletnich dzieci (mym stryjem i ojcem) z odległego

Chateauroux we Francji - dziadkowie byli emigrantami i mieszkali stale we Francji. A przecież mogli spędzić wakacje bliżej, w Alpach czy na Rivierze francuskiej. Nie trzeba przy tym zapominać, że była to droga nie łatwa, zwłaszcza że do Zakopanego nie dochodziła wtedy jeszcze kolej i od Chabówki trzeba było jechać po kamienistej drodze nie resorowaną furką góralską. (Kolej z Chabówki do Zakopanego ruszyła dopiero w 1899 r.)

Goście przybywający na Podhale zaczęli gromadzić pierwsze kolekcje przyrodnicze: minerałów, mchów, fauny tatrzańskiej. Największe jednak zainteresowanie kolekcjonerów budziła kultura ludowa, zwłaszcza stroje, bogato zdobione drewniane przedmioty codziennego użytku, sprzęt pasterski, później także obrazy na szkle i ozdoba ceramika. To dzięki nim znamy dziś kulturę Podhala, jak rozwijała się i przetwarzała na przestrzeni 200 lat. Wielu z przybyszów poświęciło się poważnie studiom etnograficznym jak Matlakowski, Chybiński (muzyka i narzędzia muzyczne), Karłowicz, po nim Nitsch (język), już w XXw. Antoniewicz (spinki góralskie, a po II wojnie monumentalne dzieło zbiorowe pod jego redakcją - Pasterstwo Tatr Polskich i Podtatrza), wreszcie państwo Zofia i Witold Paryscy, którzy we dwójkę tylko, opracowali i wydali podstawowe dzieło, Encyklopedię Tatrzańską - żeby wymienić najznajomiesza nazwiska.

STWORZENIE PRAWDZIWEGO MUZEUM KOŃCEM XIX WIEKU I JEGO FUNDATORZY

Samo opisywanie i gromadzenie zbiorów nie wystarczyło jednak miłośnikom Podhala. Niektóre kolekcje w prywatnych domach były udostępniane zwiedzającym; korzystać z tego mogli tylko nieliczni. Zrodził się więc pomysł stworzenia ogólnie dostępnego muzeum. W 1888 r. miłośnicy Tatr i Podhala, zarówno ci, którzy już wówczas mieszkali w Zakopanem, jak i tacy, którzy przyjeżdżali tylko na letnie wakacje, zawiązali Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie. Jego celem było stworzenie prawdziwego muzeum, ogólnie dostępnego. I tu ciekawostka - pierwszym eksponatem, jaki do mającego powstać muzeum nabyło Towarzystwo był pas bacowski zakupiony 24.VIII.1888 r. od Józefa Barana z Zakopanego.

Założyciele Towarzystwa działali, jak widać sprawnie, skoro już w roku następnym, 2 lipca 1889 r. odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum. Mieściło się ono wówczas w wynajętej chałupie Jana Krzeptowskiego na Krupówkach (dom ten już nie istnieje). W księdze gości obecnych na otwarciu Muzeum pierwszy wpisał się dr Chałubiński, a tuż po nim ks. Józef Stolarczyk. Członkowie Towarzystwa podjęli się niełatwego obowiązku utrzymywania Muzeum, co nie było wcale łatwe zważywszy, że podstawą finansową były wyłącznie dary prywatne - tak eksponatów przyrodniczych i etnograficznych, jak i pieniędzy na ich utrzymanie. Wielu ludzi przekazywało teraz na rzecz Muzeum swoje kolekcje i chałupa Krzeptowskiego już wkrótce okazała się za małą by je pomieścić. Koniecznością stało się zniesienie nowego budynku przeznaczonego już w swym założeniu na pomieszczenie i wyeksponowanie zbiorów. W rok po otwarciu pierwszego muzeum dzieci dr Chałubińskiego (Ludwik i Jadwiga po mężu Sużycka) ofiarowali parcelę leżącą u zbiegu obecnych ulic Chałubińskiego i Zamoyskiego, na której miał stanąć nowy budynek. Działo się to już po śmierci dr Chałubińskiego, który zmarł w roku otwarcia Muzeum.

I znów Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie zaczęło zbierać pieniądze, dzięki czemu w 1892 r. Muzeum mogło przenieść się do własnego budynku (dziś już nie istnieje). Rok wcześniej Towarzystwu udało się uzyskać pieniądze na zatrudnienie kustosa - opiekuna zbiorów. Był nim nauczyciel szkoły ludowej Walenty Staszel.

O trwałą pamięć nasego "jegomościa"...

*Sporo się wydarzyło i sporo
jest plan na przyszłość.*

Tadeusz Pudzisz

Jak można było zauważyć, poprzednie numery "T.O." w dużej części poświęcone były pamięci ks. Prof. Józefa Tischnera.

Temat jest oczywiście nadal aktualny (zapewne jeszcze długo będzie) stąd też w tym numerze "T.O." chciałbym w skrócie przypomnieć niektóre wydarzenia jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach, oraz przekazać informacje o zamierzeniach na przyszłość, a to głównie z myślą o czytelnikach amerykańskich, bo krajowi mają na ten temat sporo bieżących wiadomości w t.zw. środkach masowego przekazu, oraz w specjalistycznych publikacjach.

Trwałe pomniki

Pośród wydarzeń, mających charakter niejako trwałego pomnika, wymienić można w szczególności: wzniesienie oryginalnego grobowca na cmentarzu w Łopusznej, oraz oddanie w Krakowie do eksploatacji ulicy ks. Józefa Tischnera. Imię takie nosić będzie także, zgodnie z decyzją Senatu U.J. sala amfiteatralna w Coll. Witkowskiego. Oczywiście najtrwalszym pomnikiem jest cały dorobek życiowy ks. Prof. Józefa Tischnera, w tym Jego dzieła naukowe i publikacje prasowe. Nie miejsce tu na ich wymienianie; informacje na ten temat są i będą coraz szerzej publikowane, także poprzez internet. W krajowych wydawnictwach znaleźć można nowe, pełniejsze opracowania, w tym na łamach miesięcznika "ZNAK", z którym ks. prof. od wielu lat współpracował, czy też w miesięczniku U.J. p.t. "ALMA MATER".

Zapowiadane jest także książkowe wydanie biografii, w opracowaniu Wojciecha Bonowicza, jednego z redaktorów wspomnianego miesięcznika ZNAK".

Nadmienić też należy, że Stacja Telewizyjna Kraków, w dniu 1 listopada 2000 r. pokazała, w wywiadach znanych osobistości, oraz w obrazkach z Krakowa i Podhala bogatą działalność

duszpasterską i naukową ks. prof. J. Tischnera, a można też mieć nadzieję, że na ekranach ukażą się kiedyś dalsze odcinki filmowe według "Historii filozofii po góralsku".

Szczególne bogate plany w kierunku utrwalenia pamięci ks. prof. i upowszechnianie jego dorobku oraz wzoru na życie, zrodziły się na spotkaniu w Łopusznej 4 listopada 2000 r. (O tym spotkaniu pisze poniżej p. Stanisława Szewczyk, kierownik zespołu regionalnego w Łopusznie im. Ludwika Łojasa.)

Godnym akcentem w Krakowie była Msza święta odprawiona w Kościele św. Wojciecha w intencji ks. J. Tischnera. Na tę Mszę św. Krakowski Oddział Związku Podhalań im. Włodzimierza Wnuka zaprosił wszystkich "którzy przechowują w sercu i pamięci wskazówki ś.p. ks. Profesora".

Spotkanie w Dworku Tetmajerów

Stanisława Szewczyk

Dnia 4 listopada 2000 r. do Łopusznej zjechało mnóstwo osobistości. Spotkanie rozpoczęło się w Dworku Tetmajerów, w którym wzięli udział przedstawiciele PAT-u, PWST, UJ, Wydawnictwa "Znak" oraz dyrektor Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu, prof. Michalski. Zebrani postanowili kontynuować myśli ks. Tischnera na organizowanych corocznie wykładach w Auli im. Józefa Tischnera w Krakowie.

Oprócz wydań książkowych o których wspominał red. Pudzisz, zostaną ufundowane nagrody za działalność społeczną i publicystyczną. Nagrody te wręczone będą zawsze 28 czerwca, czyli w rocznicę śmierci ks. Tischnera.

W Dworku można było zobaczyć portrety osób z "Historii filozofii po góralsku" namalowane przez Bożenę Gąsienicę Byrcyn z Zakopanego. Wszystkich zachwyciły i wprowadziły w zadumę portrety ks. prof. Tischnera, które namalował Marian Gromada i przedstawił w swojej galerii obok Dworku.

Dalsze uroczystości miały miejsce w kościółku, który z trudem zmieścił rodzinę, przyjaciół i Łopusznian. Tam odprawiono koncelebrowaną przez kilkunastu księży oraz ks. Biskupa Nycia i Biskupa Pieronka Mszę św. w intencji ks. Tischnera. Na początku, jak podczas każdej Mszy pod Turbaczem zabrzmiała pieśń:

*Zatonie, zatonie piórecko na wodzie
ale nie zaginie, nuta o ślebobdzie.*

Homilię wygłosił Biskup Pieronek wspominając jeszcze raz duszpasterstwo ks. Prof., a przede wszystkim Droge Krzyżową jaką musiał przejść pod koniec swego życia. Z chóru popłynęła rzewna pieśń, którą tak bardzo umiłował sobie ks. Józik:

*Krywaniu, Krywaniu, wysoki,
Lecom, pędzom spod Tobie potoki.
Tak sie lejom moje łzy, jak one,
Ej, łzy moje, łzy niezaplacone.*

Gdy Leszek Szewczyk - tak bardzo bliski ks. Tischnerowi, prymista zespołu im. Ludwika Łojasa z Łopusznej zaśpiewał:

*Posed góról w doliny niebieskie
w te doliny dalekie
obeżroł sie jesce roz ostatni
na te Tatry wysokie.*

*Obeżroł sie jesce roz ostatni
na lesiste polany.
Tam ka chodził śpiewający z nami
Mój Ty Boze kochany.*

z niejednego oka spłynęła łza.

Po Mszy św. Dorota Zańko i Jarosław Gowicz rozpoczęły dyskusję kierując najpierw pytania do gości. Byli nimi: Janina Ochojska, Wanda Czubernatowa i Jacek Żakowski. Pierwsza zabrała głos Czubernatowa określając ks. Tischnera jako człowieka, który nie bał się prawdy. Szczególnie gorzka była ona dla niektórych księży. "Był pobożny Panem Bogiem a nie Kościołem. Jako góról był ślebobdny i honorny. Był nas" - stwierdziła dalej.

O jego mądrości, uporze w nauce języków, poczucie obowiązku, mówił Jacek Żakowski.

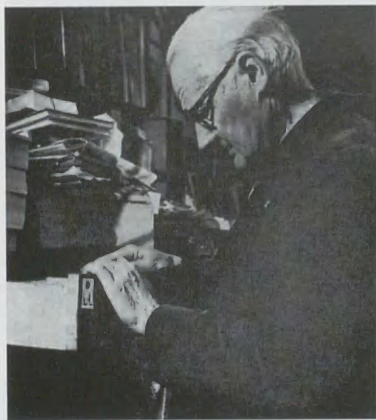
Dla Tischnera, najważniejszym była służba drugiemu człowiekowi - stwierdziła Janina Ochojska.

Prof. Stróżewski, który znał księdza 40 lat wspominał wielki dar Tischnera - mądrość i dobroć.

Gdy reporter spytał co zawdzięczamy ks. Profesorowi do mikrofonu cisnęli się przeróżni ludzie, zarówno miejscowi jak i przyjezdni. Każdy wiele Mu zawdzięczał. Byli też tacy, którzy nigdy osobiście nie mieli szczęścia spotkać ks. Józika, ale czerpali wiarę, nadzieję, a przede wszystkim miłość z Jego publikacji. Oczywiście nie zabrakło

(Dokończenie na str. 8)

Witold Henryk Paryski (1909-2000)



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci w Zakopanem dn. 16 grudnia 2000r. ś.p. Witolda Henryka Paryskiego, krajoznawcy, taternika, tatrzańskiego przewodnika i ratownika, alpinisty, działacza ochrony przyrody, tłumacza polskich prac naukowych na język angielski, autora wielu prac o Tatrach i Podtatrzu z różnych dziedzin, współautora "Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej", wieloletniego współpracownika Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem i serdecznego przyjaciela "Tatrzańskiego Orła".

Cześć Jego Pamięci!

Witold Henryk Paryski urodził się w USA w Pittsburgh'u ale mieszkał w Zakopanem od 1922 r. Wszystko to, co dotyczyło Tatr, Zakopanego, Podtatrza i Podhala można było znaleźć w niewielkim stuletnim drewnianym domku na Koziańcu, w którym do śmierci mieszkał razem z żoną, Zofią Radwańska-Paryską.

Kolosalne zbiory gromadzone systematycznie od kilkudziesięciu lat znajdowały się w tym domu: czasopisma i wycinki, pozycje z zakresu onomastyki i etnografii, pasterstwa, geografii i historii, speleologii i taternictwa. I to wszystko skatalogowane, opisane, nie mówiąc o kartotekach wybranych zagadnień. W sprawach tego zakątka ziemi, stali się Państwo Paryscy właściwie instytucją i wielkim autorytetem.

Dwa największe dotychczas opublikowane dzieła, nad którymi

pracował wiele lat, to 25-tomowy przewodnik taternicki "Tatry Wysokie" oraz "Wielka Encyklopedia Tatrzańska", wspólnie z żoną. Niestety, ostatnie dzieło, "Wielki Słownik Gwary Podhalańskiej", nad którym pracował wspólnie z żoną od 1978 r., nie udało mu się doprowadzić do końca.

Nasza tatrzańska ziemia traci w Zmarłym wybitnego naukowca Tatr i Podtatrza.

dr Tadeusz Gromada i Janina Gromada Kedroń

O trwałą pamięć...

(Dokończenie ze str. 7)

też dowcipów i anegdot związanych z ks. Tischnerem, którego przecież humor nigdy nie opuszczał.

Słowa podziękowania skierowało Stowarzyszenie Pomocy Obywatelskiej im. Anny Fiszerowej, któremu Tischner przekazał swój dochód za książeczki "Rachunek sumienia". Wolą rodziny w miejsce wieńców pogrzebowych zebrano dużą kwotę na koncie Stowarzyszenia na rzecz osób po operacjach krtani, podobnie jak ks. Profesor. Ona żyła.

Na koniec Proboszcz Łopusznej, ks. Jerzy Rażny, który musiał wytrzymać często ostre słowa kierowane pod adresem księży zaprosił wszystkich do Gminnego Ośrodka Kultury, gdzie miał miejsce XXVIII Konkurs Potraw Regionalnych, które przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich z całej Gminy. (przyp. red.: podobno ks. Tischner najbardziej lubił jeść kwaśnicę na gęsinie i grule z kwaśnym mlekiem omascone.) Goście mogli również obejrzeć występ zespołu regionalnego im. Ludwika Łojasa.

Mimo, iż brakowało ks. Profesora, każdy czuł Jego obecność. A zatem wszystko było jak dawniej...

(Stanisława Szewczyk jest kierowniczką Zespołu regionalnego im. Ludwika Łojasa w Łopusznej.)

W STAREJ KARCZMIE NA USTUPIE

(Dokończenie ze str. 6)

siustu, co cie hnet dziewczka omierza, coj se ino łeb macoł, ci jest je tam, ka przódziej.

Tak ci powiem, hłopce, ze ta śrama, to od Józka od Walców, co juz nieboscik, co my sie roz w Poróinie bieli. Bo Józek prziseł do karcmy, kozoł se grać i powyrucół sitkik poronianów do pola. Som se ino tońcel na cupku (w przysiadach). Kie kto kcioł wstompic do karcmy, to go zarusienko ciupagom odegnoł. Ale jo sie go nie boł.

Poślimy wroz z Józkiem leśnego i Frankiem bratem, i jesce poru. Pokłonielimy sie pieknie Józkowi i grzecnie pytali, ciby jako nie pozwoleł tońcić. Ale on sie z ciupagom na nos porwoł. Zacena sie bitka, bo to frej kozdy z ciupagom hodzieł. Przilecieli poronianie, przilecieli towarzysio Józkowi. No, bielimy sie. Józka to na wozie do Zokopanego wieźli, bo my het zokopianów sprali. Alek dostoł i jo po łbie, wies, te spage (podłużną szramę). A Franek brat to juz sie nie dźwignon.

Prali sie sicłka, a dziewczki ino takiego rade miały co beł bitnik i drugiemu sie nie uhełoł, ba seł na niego jak hrom (piorun). To se ta pojeden i włosi masłem abo sadiem omaściel, abo i siebie po pas, coby sie mu beło lekcej wymitwać, kie go kto za cubryne hyciel.

Ale coz ty wies, kieś smarkoc! Koz i za ogon hytoleś, kie jo sie juz zenil. Ono ta tak wej beło, jako ci godom. Ale ty nie wies aniś nie widzioł, ani nie bedzies widzioł. Jo ci to ino na poucienie godom, boś głupi!

(Juliusz Zborowski był Dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego od 1922 r. do 1965 r.)

Szanowni nasi Rodacy.

(Dokończenie ze str. 3)

Skrzypnianie", oraz mieszkańcy Skrzypnego i okolicznych miejscowości, członkowie Związku Podhalań Oddział Skrzypne, na czele z prezesem Stanisławem Tylką. Uroczystość zakończyła się występem zespołu "Mali Skrzypnianie" oraz prezentacją obrazków scenicznych z życia Królowej Jadwigi w wykonaniu młodzieży szkolnej.

Dzień, w którym święta wróciła do Skrzypnego zostanie zapisany w historii Skrzypnego jako dzień szczególny, a to m.in. Dzięki Kołu 69 Skrzypne Z.P.A.P."

REKOLEKCJE PODHALAŃSKIE

Drugie zdjęcie przedstawia spotkanie w Rzymie Podhalań z Ameryki jak i z Polski.

IV Światowe Rekolekcje Podhalańskie odbyły się 15-20 stycznia 2001 r. Pomysłodawcą i głównym organizatorem spotkań był ks. Władysław Zarębczan, m.in. pracownik Głównego Komitetu Obchodów Roku Jubileuszowego w Rzymie (rodem z Gronkowa), a prowadzącym prof. Stanisław Grygiel, filozof, teolog, wykładowca na Uniwersytecie Laterańskim i Papieskiej Akademii Teologicznej w Lugano.

Końcym yen list, przepraszam jesce roz i pozdrowiom Vos syćkik.

(Góralka z New Jersey, Janina Gromada Kedroń)